

Sławomir Kulpowicz — Shujaat Khan

REPORTAŻ
SKELETON CREWFred Frith — Tom Cora
Remont, Warszawa

Kilka wątków splata się w przyczynę, dla której dwa tak różne koncerty jednym postanowiłem ująć opisem. Głównym z nich wydaje się być ten, który na myśl przywodząc pamięć tego, co było, ukazuje granicę tego, co być może. Pomyślałem sobie, że te dwa spotkania z muzyką, następujące po sobie z dwudniową przerwą, wyznaczają obszar, w którym zjawiska muzyczne pojawiają się w całej różnorodności form, ugruntowując zarazem przekonanie o jedności źródła inspiracji.

Stosując tradycyjne podziały muzycznych gatunków powiedzieć by należało, że jazz, muzyka ludowa i nowofalowa awangarda powoli zaczynają tworzyć jeden nurt. Różne bowiem style składają się na industrialny folklor i tylko przyzwyyczajenia publiczności wyznaczają granice rodzajów.

In Tradition to grupa jeszcze jazzowa. Ich poszukiwania muzyczne zamykają się w kręgu coletrane'owskiej tradycji. I choć wszyscy recenzenci przedstawiają tę grupę jako mainstreamową, to ich koncert nie kojarzy mi się z tym, co rozumiem pod pojęciem mainstreamu. Mimo że grający na fortepianie Włodzimierz Pawlik sprawiał wrażenie niezadowolonego ze swojej gry, przyznać muszę, że był to jeden z lepszych koncertów tej formacji, jakie widziałem.

Gdy po krótkiej przerwie za klawiaturą zasiadł Sławomir Kulpowicz, nastrój na sa-



Tworzący Fred Frith

li jakby podskoczył o kilka stopni emocjonalnej temperatury. Kulpowicz swą grą przypominał o swych wielkich poprzednikach — od Joplina do Tynera, ukazując możliwości ożywienia tego, co tamci umieścili w kanonie jazzu. I poszedł dalej. Własną wibrację dołożył do klasycznych już współbrzmień, a ożywiając historię stał się kontynuatorem tradycji.

Może narażę się tej rozentuzjazmowanej publiczności, ale uważam, że Shujaat Khan nie zagrał dobrego koncertu. Chociaż moi nauczyciele wspominali, że w południowej tradycji muzyki Indii dozwolone są różnego rodzaju odstępstwa od kanonu, myślę, że mieli na uwadze nie to, co zaprezentował Khan. Tym bardziej, że z wypowiedzi jego występu wynikało, iż zaprezentuje on klasykę północy. Gdy doszło do wspólnego grania Khana z Kulpowiczem, z podziwem obserwowałem tego drugiego, który wszelkie kiksy i potknięcia Khana umiejętnie przetwarzał w całość współbrzmienia.

Skeleton Crew wystąpił w koncercie nowofalowym, choć równie dobrze mógłby zagrać dwa dni wcześniej. Poprzezając ten występ poznańska grupa Reportaż mogłaby natomiast wystąpić w zupełnie innym miejscu, czasie i otoczeniu. Jedną mam bowiem uwagę: gdy muzycy decydują się grać awangardę, muszą być w tym konsekwentni i pozwalać sobie nie

moga na uchybienia względem obranego kierunku. Bo wiem, gdy kierunek ulega zmianie, automatycznie niejako zmienia się i cel drogi. Jeżeli kompozycja zespołu ma za swą podstawę rytm, nie można z niego wypadać. Wypadanie muzyków z rytmu spowodowało moje wypadnięcie z sali po pierwszym kwadransie tej części koncertu. Gdy wróciłem, na scenie byli już Fred Frith i Tom Cora. Mimo początkowych trudności pokazali program, po którym naprawdę trudno dobrać słowa by go opisać.

Technika, harmonia i precyzja — te trzy określenia wydają się oddawać w pełni dokonania duetu Skeleton Crew. Do tego proste przesłanie piosenek: „Spróbuj pomyśleć zanim coś powiesz” — to na początku, zaś na końcu: „Nie wierzysz w to co wiesz, a to w co wierzysz tego nie wiesz” — ten numer mógłby być przebojem. W międzyczasie kompozycja Jerry'ego Rolla Mortona wykonana w awangardowym stylu oraz ludowa piosenka z Virginii przekazana współczesnym językiem muzycznym. Przygotowany byłem na większy odlot, ale, jak powiedział po koncercie jeden z moich znajomych, Frith gra już chyba od dwudziestu lat, więc to że i teraz zagrał po mistrzowsku nie jest żadną sensacją. To po prostu poziom poniżej którego zejść niepodobna.

Co było wspólnego w tych dwóch spotkaniach? Precyzja która stanowi cel zamierzeń i muzycznych dokonań, har-

monia, która jeśli zostaje osiągnięta nadaje dźwiękom mocy, oraz przesadnie entuzjastyczna reakcja publiczności. Pomyślałem sobie, że gdyby ci sami ludzie byli na obydwu koncertach, wtedy, być może, przy okazji kolejnych spotkań z innymi rodzajami muzyki mogliby reagować już po swojemu. Tak pozostaje mi wrażenie, że wciąż wszyscy ulegamy złudzeniom. Sitar musi brzmieć niesamowicie. Ale to wcale nie znaczy, że jazz musi być jazzem. Stąd pytanie do publiczności — czy muzyka grupy Reportaż jest współczesną odmianą polskiej muzyki ludowej?

DR AVANE